



ANNA NAWROT
ur. 1960; Jarosław

Tytuł fragmentu relacji	Artyści zagraniczni
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Nawrot Anna (1960-), Visch Henk (1950-), artyści zagraniczni, Galeria "Biała", sytuacja artystów, Lublin, sztuki plastyczne, kultura, życie kulturalne

Artyści zagraniczni

Oni bardzo chętnie przyjeżdżali do Polski. To byli tacy zaprzyjaźnieni z nami, właściwie w naszym wieku. To był[a] taka sympatyczna czwórka. To był Henk Visch - holenderski artysta, Sigrun Jakubaschke - ona pracuje w Hamburgu, Horst Sagunski - też z Hamburga, i Frank Fietzek - obecnie z Berlina. Byli też artyści z Izraela, między innymi Boaz Tal, byli belgijscy artyści, typu Paul Sochacki. Oni się w ogóle pojawili tylko i wyłącznie na podstawie, jakichś takich prywatnych, półprywatnych kontaktów. Pojechalśmy, pamiętam w [19]83 roku do Sheersberga. Organizował ten wyjazd Jurek Onuch, wówczas szef galerii Dziekanka w Warszawie. Kiedyś był dyrektorem Centrum Sztuki Współczesnej w Kijowie, obecnie jest dyrektorem Instytutu Polskiego w Kijowie. I Jurek zawiózł [nas], - i był Jasio, ja; Irenka była rok wcześniej - na te warsztaty. To były takie interdyscyplinarne warsztaty, właściwie mogliśmy w komfortowych warunkach robić, co nam się podoba. Dostawaliśmy materiały. No to my, jacy biedni, to tam w ogóle dla nas to była niesamowita jazda pracować na plastikowych papierach, i w ogóle mieć tego Ilforda bez ograniczeń. I wtedy pamiętam po tym Sheersbergu - to na północy Niemiec - Niemcy nas zaprosili do Hamburga i wprowadzili nas w tzw. ich świat artystyczny. Wtedy pojechalśmy, oglądaliśmy te fabryki zamieszkałe przez artystów. To jest ta idea tych loftów takich, które artyści zamieszkiwali, w takich, powiedziałabym komunach artystycznych. Tzn. na górze były pracownie, a na dole była galeria, gdzie, co jakiś czas artyści się pokazywali. I tam odwiedziliśmy kilka galerii, i kilka pracowni. To była połowa lat 80, to był początek Białej. I zaprosiliśmy tych artystów. Oni przyjeżdżali do Polski - co tam?, mając, powiedzmy 100 marek. Byli tu bardzo serdecznie przyjmowani. To co pokazywali było przez nas absolutnie, jakby afirmowane i akceptowane. Jednocześnie przywozili nam masę książek o sztuce, które gdzieś szły w Lublin, czy w Polskę. To była dla nas baza danych, i jednocześnie oni się dobrze tu czuli. Oczywiście problem różnicy tej, również finansowej - bo to 100 marek to były ogromne pieniądze. Mieszkali u nas. Robili wystawę za swoje pieniądze, przywozili, odwozili i tak dalej. I potem ten krąg się powiększał. Potem wprowadzili, jakby innych artystów. Bo to jest na takiej zasadzie: No po prostu, między galeriami do dzisiaj istnieje taka nieformalna więź polegająca na tym, że się wymieniamy wydawnictwami. Wymieniając się wydawnictwami jednocześnie wymieniamy się jakąś wiedzą. Jadę gdzieś do Bunkra Sztuki, przywożę im swoje katalogi, a w

zamian dostają ich. W związku z tym, na przykład w Galerii mamy bardzo dużo ciekawych materiałów, które dostajemy z różnych miejsc. I one są oczywiście dostępne i studenci przychodzą, często piszą prace magisterskie w oparciu o te materiały, czy drukowane czy źródłowe. Ale sytuacja już po [19]89 roku się na tyle zmieniła, że oni już nie przyjeżdżają za swoje (*prywatne-dop.red.*) pieniądze; tzn. przyjeżdżają za ich (*instytucji-dop.red.*) pieniądze. Mianowicie ostatnia wystawa Henk'a Visch'a czy Sigrun Jakubaschke, którą zrobiłam jej po 16 czy po 17 latach - bodajże w 2002 roku - była finansowana w całości za pieniądze Instytutu Goethego. I ona wtedy - już mieszkała w Lublinie - przyjechała z synem. Był bankiet, później. Wystawa Henka Visch'a była organizowana za pieniądze ambasady, Królestwa Niderlandów. To wszystko było za pieniądze „ich”. Tzn. myśmy oczywiście pisali wnioski. Dlatego, na przykład ja nie sądzę, żeby te pisanie wniosków takich unijnych, które są związane z prezentacją sztuki - to one głównie muszą być związane z „ich” artystami. My dostajemy oczywiście jakieś pieniądze, ale to są pieniądze, które przychodzą razem z tymi artystami. A potem jest dwutysięczny, powiedzmy drugi, trzeci rok i naga rzeczywistość: polski artysta, i my nie mamy na nic. I to było straszne. I w pewnym momencie, robienie tych wystaw międzynarodowych było łatwiejsze i było bardziej komfortowe, ale wtedy pojawiła się taka - we mnie przynajmniej - taka niepotrzebna może pokusa: że my nie będziemy pokazywać polskich artystów, swoich artystów, tylko zajmujemy się prezentacją zachodnich artystów, a nasi co? Znowu biedni, niedofinansowani i tak dalej, i tak dalej. I ta sytuacja trwała latami, kiedy taki dyskomfort był, że zachodni artysta przywoził ze sobą pieniądze, które oczywiście dostawał z jakiejś fundacji czy z jakiejś ambasady, ale to były jego. Tzn. myśmy się o to starali. I nigdy tutaj polski podatnik złotówki nie zapłacił, za te zachodnie wystawy. Także ta sytuacja po [19]89 roku się bardzo zrobiła taka sama.

Data i miejsce nagrania	2008-04-11, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Transkrypcja	Karolina Kryczka, Marek Nawratowicz
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"